

Radca prawny Witold Daniłowicz o swojej pasji do polowań

publikacja: 05.12.2015 aktualizacja: 05.12.2015, 14:20

Rozmowa | Witold Daniłowicz, radca prawny, wspólnik zarządzający w kancelarii DJBW, myśliwy**Rz: Nie żal panu strzelać do zwierząt?**

Witold Daniłowicz: Na to pytanie nie da się odpowiedzieć z perspektywy domowego fotela. Żeby to zrozumieć, musiałyby pani pojechać ze mną na polowanie. Żeby bowiem przekonać kogoś do łowiectwa, a przynajmniej wytłumaczyć, dlaczego ktoś poluje, trzeba go zabrać do lasu. Podejść z nim kozła albo byka i mieć nadzieję, że obudzi się w nim instynkt łowcy. Może połknie bakcyła i stanie się naszym kolegą po strzelbie. A jeżeli nie, to jest chociaż nadzieja, że zobaczy, jak bardzo emocjonuje to zajęcie, i zrozumie, dlaczego tak wiele osób pasjonuje się łowiectwem. Tłumaczenie niepolującym, dlaczego się poluje, to tak, jakby wyjaśniać komuś bez doświadczenia seksualnego, dlaczego uprawiamy seks. Jak odpowiedzieć na jego zarzut, że seks to coś obrzydliwego – splecione ze sobą spocone ciała i pomięta pościel?

Dlaczego został pan myśliwym?

Trzydzieści lat temu, gdy jeszcze pracowałem w Teksasie, zaprzyjaźniony sędzia zaprosił mnie na polowanie na jelenie. Chętnie się zgodziłem, tym bardziej że polowanie na jelenie w tym stanie ma długą tradycję. Miałem szczęście i udało mi się upolować byka. I tak to się zaczęło.

Czym dla pana jest myślistwo? Sposobem na odreagowanie stresu?

Rzeczywiście, myślistwo sprawia, że mogę zapomnieć o stresującej pracy. Ale dlaczego tak jest? Chyba dlatego, że to przede wszystkim emocjonująca przygoda, przy której zapomina się o wszystkim. Ale myślistwo to nie tylko strzelanie. Trzeba też podkreślić aspekt towarzyski – spotkania z kolegami, wspólne wyjazdy i polowania. Pod tym względem różni się od innych pasji, na przykład zbierania znaczków.

Niewątpliwie.

Myślistwo to niesamowite emocje. Zdarza się, że myśliwi umierają na polowaniu, i to nie w wyniku wypadku, ale na serce. Słyszałem o myśliwym, którego znaleziono martwego na ambonie, a przed amboną leżał strzelony przez niego dzik. Po prostu emocje były tak silne, że nie wytrzymało mu serce.

Myśliwymi rządzi atawistyczna potrzeba, można powiedzieć: popęd, który zmusza nas do pogoni za dzikim zwierzęciem, zmierzenia się z nim w walce i wreszcie zabicia go. Nazwijmy go instynktem łowcy. Powoduje on m.in., że nawet w najgorszą pogodę wstajemy o trzeciej nad ranem, bierzemy strzelbę i idziemy do lasu. To bardzo osobiste doznanie i jedni zapewne odczuwają je silniej, a inni słabiej. Myślistwo to też trochę styl życia, który określa nie tylko, co robimy w wolnym czasie czy co czytamy, ale także co jemy, a nawet jak się ubieramy. Dlatego widzi się samochody z nalepkami z logo Polskiego Związku Łowieckiego czy osoby w kurtkach myśliwskich na ulicach miast.

Ale pan do takich osób chyba nie należy?

Chyba nie, ale lubię tradycyjny styl wiejski w ubiorze. W zimie zakładam ciepły płaszcz z futrzanym kołnierzem, w którym wyglądam, jak to określił jeden z kolegów, jak „dziedzic z Wołynia”.

Co po polowaniu robi pan z mięsem?

Jeżeli tylko mogę, zabieram je do domu. Takie mięso jest najzdrowsze, bez adrenaliny, bez chemii.

Czy sam patroszy pan upolowaną zwierzynę?

Tak, oczywiście. Żeby mięso się nie zepsuło, trzeba jak najszybciej wypatroszyć tuszę. Inaczej się zaparzy i mięso będzie niezdatne do użytku. Nie jest to być może zbyt przyjemne zajęcie, ale marnowanie mięsa uważam za nieetyczne. Trudno mi sobie wyobrazić, że ktoś jest myśliwym i nie umie albo nie chce wypatroszyć strzelonego zwierzęcia. Kiedyś jeden znajomy poprosił mnie, żebym go zabrał na polowanie. Bardzo mu się podobało do czasu, aż musiał asystować przy patroszeniu. Więcej oczywiście na polowanie nie pojechał.

Czy polował pan za granicą?

Tak. Do niedawna byłem partnerem w dużej międzynarodowej kancelarii. Wielu partnerów polowało i zorganizowaliśmy taki mały międzynarodowy klub myśliwski. W tym roku byłem na dwóch polowaniach w górach – na Islandii polowałem na pardwy górskie, a w Austrii na kozice. Nie jeżdżę jednak po świecie po trofea. Dla mnie myślistwo to przede wszystkim przygoda. Na przykład w Islandii nie upolowałem nic, ale z wyjazdu byłem bardzo zadowolony. Zobaczyłem piękny kraj, a do tego przez trzy dni chodziłem po trudnych górach, w głębokim śniegu, ze strzelbą w rękę!

Zabrał pan też ze sobą na polowanie 11-letniego syna. Czy to nie za wcześnie?

To kwestia dojrzałości młodego człowieka. Ani ja, ani żona nie uważaliśmy, że to za wcześnie. Pojechał ze mną na polowanie na przepiórki do Stanów Zjednoczonych, gdzie w jego wieku można już było polować pod nadzorem rodzica. Teraz mój syn ma 14 lat i nie zauważyłem u niego żadnych negatywnych skutków tego, że brał udział w polowaniu.

—rozmawiała Katarzyna Wójcik



foto: materiały prasowe